

KINGA
TATKOWSKA



Jak się pisze
miłość

komedia romantyczna



ENDORFINA

Jak się pisze
miłość

KINGA
TATKOWSKA

Jak się pisze
miłość



ENDORFINA

A póki co dziwi mnie to
 Że lubię me łzy
 Bo taki mam styl
Przecież i tak czaru mi brak
 A na drugie mam
 Królowa dram
A póki co dziwi mnie to
 Że mimo tych łez
 Dobrze mi jest
Przecież i tak czaru mi brak
 A na drugie mam
 Królowa dram
 Królowa dram
 Królowa dram.

sanah

*Książkę dedykuję moim Babciom.
Oraz każdemu, kto ma romantyczną duszę –
z nadzieją, że nie boi się do tego przyznać*



PROLOG

Czy ktoś byłby w stanie mi wytłumaczyć, w którym momencie moje życie postanowiło upaść na głowę? Bo tak się złożyło, że dziś jest Wigilia. Dokładnie dwudziesty czwarty dzień grudnia. Dzień cudów. Dzień, w którym zwierzęta zaczynają mówić ludzkim głosem. Dzień, w którym wszyscy są dla siebie obrzydliwie mili, za wszelką cenę próbując ukryć swoje prawdziwe myśli (choć ta reguła chyba nie dotyczy się mojej rodziny, bo oni nawet nie próbują stwarzać pozorów).

To także dzień, w którym stałam właśnie przed łóżkiem. Przed *jednym* łóżkiem. Jednym łóżkiem, które przez dwie noce miałam dzielić z Adamem Gniewoszem.

Czy ktoś mógłby mi powiedzieć, jak do tego doszło?

Ktoś?

Ktokolwiek?

Ale zacznijmy od początku...



ROZDZIAŁ PIERWSZY

OD: Adam Gniewosz

DO: Nika Wichura

DATA: 29/09/2023 18:52

TEMAT: scenariusz do filmu „Romansiara”

Witam,

przesyłam OSTATECZNĄ wersję scenariusza do wglądu.

Z poważaniem

Adam Gniewosz

OD: Nika Wichura

DO: Adam Gniewosz

DATA: 29/09/2023 22:06

TEMAT: scenariusz do filmu „Romansiara”

Panie Adamie,

może jeszcze przemyślimy tę OSTATECZNĄ wersję? Wydaje mi się, że w scenariuszu nie ma wielu kluczowych momentów z książki. Na przykład rozmowa Emilki i Konrada przy fontannie. Nie uważa Pan, że to byłaby słodka scena? Albo to jak

Emilka jedzie rowerem i o mało nie potrąca psa sąsiada? Może to się wydawać brutalne, ale przecież, co oczywiste, żadnemu zwierzęciu nic się nie stanie. Albo ten motyw z pomyleniem telefonów? To mogą być naprawdę ekscytujące momenty, które wiele wniosą do filmu. Tak, właściwie to z całą pewnością powinniśmy przyrzeć się jeszcze temu scenariuszowi i nadać poprawki. Oczywiście jestem do dyspozycji, kiedy będzie Pan dopisywał nowe sceny.

Pozdrawiam

Nika

OD: Adam Gniewosz

DO: Nika Wichura

DATA: 29/09/2023 22:41

TEMAT: scenariusz do filmu „Romansiara”

Pani Niko,

nie będę już niczego zmieniać w scenariuszu. Tak jak napisałem we wcześniejszym mailu, jest to wersja OSTATECZNA.

Każda kolejna scena byłaby zbędna i zupełnie niczego więcej nie wniosłaby do mojego filmu.

Na plan wchodzimy 01.12.2023, a ostatni dzień zdjęciowy przewiduję na 27.01.2024 – gdyby zechciała się pani pojawić w tym okresie, to nie widzę z tym żadnego problemu. W razie takiej potrzeby prześlę szczegółowy harmonogram.

Z poważaniem

Adam Gniewosz

- No co za dupek - mruknełam pod nosem, kiedy skończyłam czytać na głos maila w telefonie. - I to jego „z poważaniem” - prychnęłam. - On w ogóle mnie nie poważa, Beti.

Spojrzałam na przyjaciółkę, która napełniała nam właśnie lampki z winem, bo poprzednią porcję zdażyliśmy już osuszyć. Tak jak wcześniejszą. I tamtą przed wcześniejszą.

Chwyciłam za szkło i upiłam łyk. Delektowałam się smakiem słodkiego czerwonego wina kalifornijskiego o smaku leśnych owoców, a konkretnie Carlo Rossi Refresh z Lidla za dziewiętnaście dziewięćdziesiąt dziewięć.

To są prawdziwe pyszności, a nie jakieś sikacze za stół, których nie da się pić, nawet będąc już pod wpływem. Sprawdzone info, wierzcie mi.

- To jego film - zauważyła Beata, gryząc chipsy i rozsiadając się wygodnie na drugim końcu kanapy w moim salonie.

- Ale moja książka - westchnęłam.

Moja książka.

Czasami sama nie dowierzałam w to, jak teraz wygląda moje życie.

Jeszcze trzy lata temu studiowałam polonistykę, pracowałam w sieciówce odzieżowej w Złoty Tarasach i brałam drobne fuchy redakcji oraz korekty różnego rodzaju tekstów. W wielkim skrócie - byłam humanistką, o której tworzyło się memy, i osobą, która mogłaby z powodzeniem prowadzić profil na fejsie o nazwie „Beka z klientów”, gdyby taka strona jeszcze nie istniała. *W tym oto momencie proszę o minutę ciszy dla wszystkich pracujących w Black*

Friday w centrach handlowych. Powinnam sobie to wpisać do cv w rubryce umiejętności.

Jeszcze trzy lata temu byłam także w związku z Konradem, którego kochałam całym swoim naiwnym, małym serduszkim.

Tak, imię mojego byłego posłużyło mi do nazwania głównego bohatera w mojej debiutanckiej książce zatytułowanej *Romansiarą*, która niedługo będzie ekranizowana. Oczywiście wtedy, gdy pisałam tę powieść, a było to w trzeciej klasie liceum, nie wiedziałam jeszcze, że kilka lat później Konrad pójdzie sobie w tango z wymuskaną koleżanką ze studiów prawniczych i oznajmi mi, że do siebie nie pasujemy. Aha... czyli wtedy, gdy straciłam z nim dziewictwo i przeprowadziłam się za nim z naszego rodzinnego miasta do Warszawy, to do siebie pasowaliśmy?

Dobrze, kurwa, wiedzieć.

Czasami moje życie jawiło mi się niczym kartka, na której niezmywalnym tuszem notowałam wszystkie swoje błędy. I się na nich nie uczyłam.

No ale trzy lata temu coś się zmieniło. I to za sprawą mojej przyjaciółki Beti, z którą zerowałyśmy właśnie kolejne lampki wina.

Beata jako jedyna wiedziała, że pisałam własne teksty do szuflady – pewnie dlatego, że już od dzieciństwa nie potrafiłam trzymać przed nią niczego w sekrecie – i absolutnie nie zamierzałam wyciągać ich nigdy na powierzchnię. Ona po kryjomu zrobiła to za mnie. Opublikowała moją książkę na jednej z popularnych platform internetowych,

gdzie dosłownie każdy mógł podzielić się swoją twórczością. Przyznała się dopiero wtedy, gdy liczba wyświetleń przekroczyła milion, a do niej odezwało się wydawnictwo z propozycją wydania książki.

W pierwszej chwili pomyślałam, że zamorduję moją jedyną przyjaciółkę, i zastanawiałam się, czy mogłabym jakoś uniknąć więzienia, zeznając, że zrobiłam to, będąc niepo czytelną, co nie byłoby takim znowu mijaniem się z prawdą. A potem... zgodziłam się na warunki wydawnictwa. Z jednym zastrzeżeniem – nikt nie mógł się dowiedzieć, że ja to ja. (Na ten moment o moim rozdwojeniu jaźni wiedziała jedynie Beata i moja wydawczyni Aneta. Nawet rodzice nie mieli o tym pojęcia, i to akurat dobrze. Pewnie gdybym ich poinformowała, że piszę romanse, kazaliby mi przestać bujać w obłokach i zająć się *prawdziwą pracą*. Jeszcze dodaliby, że Konrad nie traktował mnie poważnie i mnie rzucił, bo nie poszłam na prawo albo na studia medyczne. *Tak, na pewno o to chodziło*). Na szczęście Becia podpisała się na platformie jako Nika Wichura, więc właśnie pod takim pseudonimem wydałam kolejne trzy książki i byłam teraz w trakcie pisania następnej, a na co dzień funkcjonowałam jako zwykła Laura Morawska.

Żeby nie było zbyt nudno, rok temu dowiedziałam się, że moja debiutancka książka zostanie zekranizowana.

A wracając do scenariusza... No cóż... W sumie to musiałam przyznać, że ostateczna wersja była okej. Nawet więcej niż okej. Kiedy się okazało, że za reżyserię i scenariusz miał odpowiadać Adam Gniewosz, całkowicie się przeraziłam.

On? Człowiek, który nigdy wcześniej nie nakręcił żadnego filmu o miłości? Który na dobrą sprawę mógł nawet nie wiedzieć, co to słowo oznaczało? Który w branży uchodził za mężczyznę zimnego niczym kraina skuta lodem i niedostępnego jak rentgen kolana na cito na NFZ? *Tak, wiem, że to niedostępne, bo próbowałam.*

Gniewosz był ceniony w świecie filmowym – to fakt. Zdobył te wszystkie Orły, Lwy czy inne drapieżniki. Ale do tej pory tworzył dramaty i kryminały. Jak to się miało do mojej książki, pełnej czułości, miłości i porywów serca? Obawiałam się, że przemieni tę historię w krwawą jatkę.

Ale może jednak nie będzie tak źle?

– Masz rację, Beti – rzuciłam, sięgając po chipsy, ale ostatecznie chwyciłam kawałek zimnej już pizzy.

Dzisiaj pozwoliłyśmy sobie na dietę obrotową. Gdzie się nie obróciłyśmy, tam coś zeżarłyśmy. Pewnie powinnam czym prędzej przejść na dietę bardziej restrykcyjną, ale to najwyraźniej jeszcze nie był ten dzień.

– No wiem, że mam. A w czym?

– To jego film – potwierdziłam. – Muszę dać mu wolną rękę. Właściwie to chyba nie mam innego wyjścia. Wydawnictwo sprzedało prawa, a to, że konsultował ze mną scenariusz, to jego „dobra wola”. – Zrobiłam palcami znak cudzysłowu.

Od jakichś dwóch miesięcy korespondowaliśmy ze sobą mailowo i przez ten czas nie przeszliśmy na „ty”, a każda jego wiadomość kończyła się chłodnym: „Z poważaniem”.

– Chcesz pojawić się na planie? – zapytała. – Napisał, że nie miałby nic przeciwko.

– To pewnie tylko taka kurtuazja. – Przewróciłam oczami. – Poza tym nie mogę się tam pojawić, bo wtedy ludzie dowiedzą się, kim jestem.

Beti uniosła swoją wypielęgowaną brew.

– Adam Gniewosz i kurtuazja? Wydaje mi się, że ten facet nie grzeszy grzecznością. A już na pewno nie w łóżku. To musi być rasowy diabeł.

Zaniosłam się śmiechem.

– Jakim cudem w ciągu sekundy z planu filmowego przeszliśmy do tego, jaki on może być w łóżku?

– Och, daj spokój – parsknęła. – Nie mów, że go nie obczajałaś. – Chwyciła swoją komórkę i zaczęła w niej stukać. Na pewno odpałała wujka Google i wpisywała imię i nazwisko reżysera. – Ile on tak właściwie ma lat?

– Dwa tygodnie temu skończył trzydzieści cztery – rzuciłam automatycznie.

Spojrzała na mnie znad telefonu, śmiejąc się.

– A wiesz to, bo...?

– Bo całkiem możliwe, że wysłałam mu mailem życzenia urodzinowe – wypaliłam. – Miałam nadzieję, że trochę go tym zmiękczę i przestaniemy sobie w końcu pisać na pan i pani, i skończy się ten cholerny patos. Przecież jestem od niego młodsza zaledwie o osiem lat, a piszemy ze sobą jak jakaś dwójka sześćdziesięciolatków. Ale najwyraźniej ten typ tak ma.

– Co odpisał na życzenia?

– A jak myślisz? Napisał, cytuję: „Dziękuję. Z poważaniem, Adam Gniewosz”.

Becia zaczęła się śmiać, aż łzy leciały jej z oczu. Obawiałam się, że jeszcze chwila, a obszcza mi kanapę.

Przysunęła się bliżej i podetknęła mi pod nos komórkę. Skrolowała galerię ze zdjęciami Gniewosza, które już wcześniej oglądałam. *Przecież to oczywiste, że prześledziłam, z kim mam do czynienia.* Na żadnej z tych fotografii nie dojrzałam jego uśmiechu, co tylko potwierdzało, że był zimny i niedostępny. Przeważnie każde ujęcie było z planu, niepozowane, podczas pracy. Siedział za kamerą albo rozmawiał z aktorami i najwyraźniej nakazywał im, co mają robić. Zazwyczaj był ubrany na sportowo – bojówki, ciężkie buty, bluza i nieodłączny element na planie, czyli ciemna czapka z daszkiem. *Nie ukrywam, że bardzo to do niego pasowało.*

W końcu Beti zatrzymała się na zdjęciu z jakiejś gali. Adam Gniewosz miał na sobie idealnie skrojony czarny garnitur i trzymał w dłoni statuetkę – pewnie któregoś z tych drapieżników. Orła albo bażanta. Patrzył prosto w obiektyw aparatu, przez co miałam wrażenie, że spogląda centralnie na mnie. Aż przeszły mnie dreszcze. To jego spojrzenie ciemnych ślepi było wprost obezwładniające. Pewnie okazałyby się tak ciemne jak jego dusza.

– Totalne ciacho – odezwała się moja towarzyszka, a ja wreszcie oderwałam wzrok od telefonu i przeniosłam go na Becię.

– Czy ty przypadkiem nie masz męża, Beato?

Moja przyjaciółka wyszczerzyła się i wróciła na swój koniec kanapy.

– Mam nawet sześcioletnią córkę, Lauro, co nie zmienia faktu, że twój reżyser jest przystojny. Poza tym nie chcę go dla siebie, głupia. To ty masz okazję się obok niego zakręcić. A przypomnij mi, kiedy ostatni raz byłaś na randce?

Kiedy byłam na randce? Po uleczeniu złamanego serca, które Konrad sponiewierał, wpadłam w wir tinderowych wojaży.

Wojaż numer jeden – Rafał, co sobie chrapał. Nie dość, że okropnie się ślinił podczas całowania, to kiedy zostałam u niego na noc, odkryłam, że jebnięcie bomby w sąsiednim pokoju to nic w porównaniu z jego chrapaniem. I jeszcze te nieznośne „puffki”! Ugh! Masakra! W środku nocy uciekłam i już nigdy nie wróciłam.

Wojaż numer dwa – Tomasz, co się kochał jak misjonarz. Seks był nudny i przewidywalny, jak reklama tamponów (przecież wiadomo, że na końcu pojawi się radosna laska ubrana na biało). A zapowiadało się tak interesująco – w końcu na swoim profilu randkowym napisał: „Jestem jak pszczołka. Stworzony do bzykania”. Cóż... najwyraźniej nie tylko ja mogłam się pochwalić bujną wyobraźnią.

Wojaż numer trzy – Edek z krainy kredek. Fałszywy student ASP, który zmalował mi niezłe piekielko. Kiedy zaproponował, że namaluje mój portret, od razu poczułam się jak Rose z *Titanica*, wyskoczyłam z ciuchów i tylko brakowało, bym rzuciła: „Namaluj mnie jak jedną ze swoich francuskich dziewczyn”. Wszystko byłoby piękne i żylibyśmy

długo i szczęśliwie, gdyby nie fakt, że mój Jack okazał się siedemnastoletnim licealistą. A dowiedziałam się o tym, kiedy leżałam toples na kanapie w jego domu i nagle pojawiła się jego matka. Jedynym plusem było to, że Edek (kto w ogóle nadaje dziecku takie imię?) okazał się naprawdę uzdolnionym chłopcem, więc zgarnęłam swój portret, który leżał teraz bezpiecznie ukryty w mojej komodzie.

Łamiąc zasadę „do trzech razy sztuka”, zdecydowałam się na „wojaż numer cztery” i to była już totalna porażka. Arek łowca szparek. Po dwóch tygodniach randkowania, kiedy wstępnie uznałam, że niczego mu nie brakowało – w końcu był miły, seks był satysfakcjonujący, a w nocy nie budziła mnie piła mechaniczna – okazało się, że na boku umawiał się z innymi dziewczynami i nawet skrupulatnie prowadził notes ze swoimi podbojami, który *niechcący* znalazłam podczas poszukiwania jakichś brudów w jego mieszkaniu. Wpisywał datę i miejsce stosunku oraz liczbę gwiazdek w skali od jednej do dziesięciu. Moja średnia ocen w jego mniemaniu wynosiła siedem koma sześć, więc w sumie nie tak źle.

Od tamtego epizodu minęło pół roku. Pół roku całkowitej posuchy i powolnego utwierdzania się w przekonaniu, że prawdziwa miłość, owszem, istniała, ale jedynie w moich powieściach, a nie w realnym życiu.

Zaraz, zaraz... Co Beti mówiła? Randka z Gniewoszem? Aż przeszły mnie ciarki, kiedy wyobraziłam sobie nasze spotkanie, które skończyłoby się pewnie tak, że by mnie zamordował, poćwiartował tępym nożem, zakopał moje szczątki w swoim ogródku, pomodlił się za moją duszę

w czyścicu cierpiącą i zamiast „Amen”, rzucił na odchodne „Z poważaniem”.

Adam – wykorzystam i spadam? Dziękuję, postoję.

- Beti – jęknęłam. – Ja potrzebuję czarującego mężczyzny, który będzie czcił ziemię, po której stąpam, a nie faceta, który tylko kurtuazyjnie mnie poważa.

Prędzej pozwoliłabym sobie wyrwać ósemkę bez znieczulenia, niż zakochała się w kimś takim jak Adam Gniewosz.

Laura Morawska jest uważana za specjalistkę od porywów serca – jej miłosne powieści w mig stają się bestsellerami i zdobywają rzesze fanów.

Gdy jej debiutancka powieść dostaje szansę na ekranizację, Laura nie posiada się z radości. Tym bardziej, że główną rolę ma zagrać topowy młody aktor, a ona ma możliwość pojawienia się na planie zdjęciowym w roli asystentki reżysera.

Adam Gniewosz słynie z tworzenia krwawych i sensacyjnych produkcji, a nie słodkich romansów.

W dodatku ma opinię nieugiętego i trudnego we współpracy, co wywołuje liczne konflikty na planie. Pisarka już pierwszego dnia zraża do siebie znanego reżysera i pakuje się w kłopoty.

Czy Laura i Adam dla dobra filmu
będą potrafili się dogadać?

Jedno jest pewne, za każdym razem, gdy ta dwójka
znajdzie się obok siebie, będzie iskrzyć...

„Jak się pisze miłość” to komedia romantyczna,
która nie tylko zimą rozgrzeje Wasze serca!



ENDORFINA

Cena 44,90zł

ISBN 978-83-8231-363-5

